Nr. 184. Lwów — Niedziela dnia 13 Sierpnia 1905 **Rok XLV.**

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści“** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno“** i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Mowa cesarza Wilhelma w Gnieźnie.

Mowa cesarza Wilhelma, podana przez dzienniki niemieckie w dosłownem brzmieniu, jest prawdziwym fenomenem patologicznym i kwalifikuje się jako symptom do kliniki newrologicznej, która nosi nazwę zmarłego przed 12 laty profesora Charcot, autentyczna wersya brzmi bowiem jeszcze dziwaczniej, aniżeli streszczenie.

Trudno doprawdy temu uwierzyć, że w otoczeniu monarchy potężnego państwa nie znajdą się ludzie, którzyby mogli zapobiedz skutkom puszczania na cztery strony świata tego rodzaju gaffes, — w wysokim stopniu kompromitujących tak moralne zdrowie cesarza, jak i państwo niemieckie.

Cesarz Wilhelm nie wdał się ani w ojca, który był niezaprzeczenie człowiekiem szlachetnym, ani w matkę, która podczas krótkich rządów jej męża odstąpiła łoże umierającego męża, ażeby zademonstrować przeciwko polityce ks. Bismarcka wobec Polaków i dać im dowód współczucia podczas powodzi w Poznaniu. To też ją Polacy inaczej przyjęli, jak później jej syna w Poznaniu i w Gnieźnie.

Kaprys natury widocznie przeskoczył jedno pokolenie, za to jednak nie braknie w duszy Wilhelma II rysów charakterystycznych wielu innych Hohenzollernów. Znajduje odgłos w jego czynach Fryderyk Wilhelm I, który często głosił teorye republikańskie, a rządził okrutnie i despotycznie; znaną jest wydana przez niego ustawa, która skazuje na powieszenie lokajów, jeśli ukradną więcej niż 3 talary. Tak, jak Fryderyk Wilhelm I kijami okładał córkę, tak też i Wilhelm II groził rózgą własnej siostrze.

Odzywają się w krwi Wilhelma II skłonność do uniesień, egoizm, pogarda ludzi, brak skrupułów, cynizm, przewrotność, kapryśne usposobienie i liczne oryginalności Fryderyka Wielkiego, widzi się też w charakterze obecnego cesarza liczne ujemne właściwości skreślonego przez Macaulaya, Carlyle'a i Paganela w mistrzowski sposób charakteru jego przodka; braknie tylko Wilhelmowi II geniuszu Fryderyka Wielkiego. U cesarza Wilhelma II widać ten sam brak równowagi, to samo marnotrawstwo pożyczonych pieniędzy i ten sam brak tolerancyi, co u Fryderyka Wilhelma II.

Upodobaniem w romantycznych ceremoniach, w dworskich szopkach i w romantycznej teatralnej pompie, ultralegitymistycznemi zapatrywaniami, a wreszcie chorobliwemi zarodkami duszy przypomina Wilhelm II Fryderyka Wilhelma III, a w niechęci do konstytucyjnych swobód i srogim ucisku wszystkiego, co nie jest niemieckiem i w hipokryzyi jest Wilhelm II podobnym do dziadka Wilhelma I, który kazał bombardować Paryż, wyrażając równocześnie współczucie „wielkiemu i szlachetnemu narodowi francuskiemu“, a nie mając także zdolności, dawał sobą rządzić Bismarkowi tak samo, jak Wilhelm II pozwala się fałszywie informować i daje na siebie wpływać nieodpowiedzialnym zausznikom.

Na charakter cesarza Wilhelma złożyły się więc, jak dowodzi powyższe piękne pedigree, wszystkie przywary i zboczenia Hohenzollernów.

Cesarz Wilhelm nic nie odziedziczył ani po prababce pełnej wdzięku i kochanej przez naród królowej Ludwice, ani po babce, cesarzowej zacnej Auguście, ani też po dziadku macierzystym mądrym i dobrym i należycie zrównoważonym księciu Albercie, ani też po drugiej babce królowej Wiktoryi, zwanej dzięki galanteryi Anglików z powodu jej cnót: „różą Anglii“, w drugiej połowie życia zbyt bujnie rozkwitłą. Z rodziny matki wziął Wilhelm II. zaciętą mściwość Jerzego I., skłonność do podporządkowania dobra państwa interesom dynastyi Jerzego II, a wreszcie zboczenia umysłowe, rozrzucone ekstrawagancye i pysznoskąpstwo Jerzego III, które u Wilhelma II łączy się z rozrzutnością, ilekroć próżność wymaga wydatków.

Z rysów charakteru króla Edwarda posiada cesarz Wilhelm chyba tylko egoizm oraz właściwość, którą Francuz nazywa frivolité, która jednak u dawnego księcia Walii objawiała się w formie kryjącej umysł znacznie poważniejszy, aniżeli myślano i w nienasyconej żądzy przyjemności, u cesarza Wilhelma natomiast wyraża się w nierozważnych i lekkomyślnych mowach politycznych, w dziecinnem igraniu z ogniem, w niepokoju i żądzy nowości, pędzącej go ciągle na wszystkie cztery strony świata i w zamiłowaniu do zewnętrznych a próżnych efektów. Cesarzowi Wilhelmowi braknie też wysokiej kultury, subtelnego taktu i wielkopańskiej wytworności króla Edwarda VII., co jest powodem wielkiego a wzajemnego braku sympatyi obydwóch braci ciotecznych do siebie.

Króla Edwarda VII może słusznie razić, że cesarz Wilhelm II tych zalet, które Anglicy tak wysoko cenią, ma tak mało.

Jest wprost nie do pojęcia, jak obecny władca Niemiec, który po matce jest pół krwi Anglikiem, mógł się dopuścić takiego jaskrawego wykroczenia przeciwko wrodzonemu rasie angielskiej dobremu smakowi, każdy Anglik bowiem przyzna, że wciąganie w walkę polityczną rzekomych słów zmarłego papieża i rozmyślne przekręcanie ich nie jest gentlemanlike, że też dowodzi nietylko braku taktu, ale i wychowania.

Po czynie tym poznać grubą skórę mistrza lat młodości cesarza Wilhelma II, a później zbuntowanego przeciw dynastyi Hohenzollernów, jego wroga księcia Bismarka, który z początku zatruwał duszę księcia Wilhelma jadem nienawiści, pragnąc w nim mieć powolne narzędzie do własnych celów, a potem nie wahał się cesarzowi grozić słowami: *„Le roi me reverra“*.

Jak wczoraj przeczuwaliśmy, najnowsze wykroczenie cesarza Wilhelma wywołało w organach katolików niemieckich jednomyślne oburzenie, uznali oni bowiem słusznie jako profanacyę pamięci Leona XIII, wyprowadzanie powszechnie czczonego, a od dwóch lat nieżyjącego Namiestnika Bożego w celu dorywczej agitacyi na forum polityczne.

Gniewa ich też słusznie protekcyonalny ton, w jakim cesarz Wilhelm pozwala sobie mówić o Papieżu i o Kościele.

Z dzienników katolickich niemieckich widać, że one nietylko jasno oceniają, iż podobne folgowanie grubym instynktom i obłędowi wielkości przynosi wstyd niemieckiej kulturze, ale wprost zarzucają cesarzowi Wilhelmowi, że korzystając z tego, iż Leon XIII już nie żyje, cesarz r o z m i n ą ł s i ę z p r a w d ą.

Do solidarności z mową cesarza Wilhelma poczuwać się będą chyba tylko hakatyści. Ogół narodu niemieckiego powinien odrzucić od siebie ten haniebny objaw. Czyli to uczyni cały naród? To inne pytanie, wielu jego synom bowiem braknie odwagi cywilnej, naliczyć też można w gronie wpływowych dziś w Niemczech ludzi cały szereg takich, których w swoim czasie wielki poeta niemiecki nazwał „pełzającemi duszami“, niemało jest też pomiędzy nimi „des Lebens flach alltägliche Gestalten“.

W sprawie stosunku do Polaków opinia w Niemczech nie jest jednak jednomyślną, posłowie z centrum przecież prześladowanie w parlamencie potępiali, a pomiędzy pracodawcami nad Renem jest wielu sprawiedliwie i życzliwie obchodzących się z Polakami.

W Szwajcaryi dają Niemcy przykład zgody z innemi narodowościami, tam jednak zły przykład jątrzenia nie idzie z góry od naczelnika państwa.

Cesarz Wilhelm ma tak, jak wszyscy posiadacze własności źle nabytej, *idée fixe* rewolucyi. A choć wzniesione kosztem krwawego podatkowego grosza w Poznańskiem warownie go od niej chronią, choć, znając stosunki, wie doskonale, że Polakom o rewolucyi się nie śni, boby nią zaszkodzili nie cesarzowi Wilhelmowi, ale sobie, zawsze i konsekwentnie wmawia mowca malborski w Polaków, w Niemców i całą Europę rzekome zamiary rewolucyjne ze strony Polski.

Polacy pozostaną widocznie zawsze w wyobrażeniu cesarza Wilhelma tym barankiem, który wilkowi mąci wodę, aż do chwili, w której opatrzność w swoich niezbadanych wyrokach nie sprawdzi przysłowia: „Nosił wilk, ponieśli i wilka“ i nie pohamuje tego wilka w baraniej skórze w jego okrucieństwie tak, jak to czyni uosobienie Nemezys na prześlicznym wystawionym w jednej z galeryj londyńskich obrazie Mulready'ego.

Oskarżanie Polaków o zamiary rewolucyjne jest jednak nietylko dowodem manii prześladowczej, która obok manii caesarea wstrząsa cesarzem Wilhelmem i jest nietylko objawem złego sumienia, ale poprostu g r ą p o l i t y c z n ą, o b l i c z o n ą n a d r a ż n i e n i e P o l a k ó w i p r o w o k o w a n i e i c h d o n i e r o z w a ż n y c h k r o k ó w, n a p o d n i e c a n i e p r z e c i w k o n i m o p i n i i n i e m i e c k i e j i u p o z o r o w a n i e p r z e ś l a d o w a n i a p r z e d E u r o p ą.

Nie od dziś dnia intryguje państwo niemieckie w Rzymie przeciwko Polakom i najniesłuszniej ich oskarża.

Smutnym niezaprzeczenie jest faktem, że za narzędzie w tej mierze służy kardynał Kopp, który pomimo, iż jest księciem Kościoła, szerzącego pokój i zgodę między narodami, nie wahał się głosować w pruskiej izbie panów za takim środkiem obudzenia nienawiści, jakim jest ustawa kolonizacyjna, przepominając najzupełniej, że wskutek niej miejsce katolików na polskiej ziemi zajmą protestanci, że zaś prześladowanie Polaków na Śląsku ułatwia jedynie zadanie bezwyznaniowym agitatorom socyalistycznym.

Tego rodzaju książę Kościoła, który interesa religii sobie lekceważy, a służy nie Kościołowi, ale hakacie, jest na szczęście w rzędzie biskupów katolickich rzadkim wyjątkiem. Jak papież Leon XIII dobrze wiedział, tak też i papież Pius X należycie ocenia szkody, jakie akcya kolonizacyjna i w ogóle polityka rządu pruskiego wyrządza katolicyzmowi pod zaborem pruskim.

Dla ludzi wpływowych w Rzymie mowa cesarza Wilhelma stanowi ostrzeżenie, jest ona bowiem dowodem ciągłej kreciej roboty, prowadzonej w Rzymie przeciwko nam. Papież widuje jednak dość ludzi, którzy do jego wiadomości podają prawdę. Polacy mogą też być pewni, że Kościół, który jest na prawdzie zbudowany, Polaków ani pod zaborem pruskim, ani pod rosyjskim nigdy nie opuści.

Mowa, wypowiedziana w Gnieźnie, w odpowiedzi na przemówienie burmistrza, brzmiała dosłownie jak następuje:

Składając panu podziękowanie za słowa, wypowiedziane w imieniu miasta Gniezna, czuję potrzebę tu, na otwartym placu, także miastu samemu wypowiedzieć moją głęboką wdzięczność za piękne przyjęcie, które mi zgotowano, za ozdobę domów, a przedewszystkiem za twarze radosne. Niemniej ucieszyło mnie, że także osadnicy zebrali się w licznym zastępie, by mi złożyć swój pokłon i spodziewam się, że pan, panie prezydencie prowincyi, znajdziesz sposobność do wypowiedzenia osadnikom mojego najserdeczniejszego podziękowania, że przybyli tu tak tłumnie. Cieszę się, widząc, że praca niemieckiej kultury toruje sobie drogę tak dzielnie i mężnie, choć z trudem i powoli. Cieszę się, widząc, że pruskie miasto Gniezno umie składać hołd królowi pruskiemu w tak piękny sposób.

Napomnienia i wskazówki, które wypowiedziałem przed kilku laty w Poznaniu, zapewne każdy zachował w sercu swojem. Wydaje się jednak, jakoby niektórzy z polskich moich poddanych jeszcze nie rozumieli jasno, czy pod sztandarem Hohenzollernów znajdą opiekę i prawo, a podrażniona historycznemi wspomnieniami fantazya może łatwo nie jeden zapalny umysł do fałszywych wniosków prowadzić. Jak wówczas, tak i dzisiaj powtarzam, że każdy katolik-Polak powinien wiedzieć, że szanuję jego religię i że przy wypełnianiu obowiązków religijnych żadnej przeszkody nie znajdzie, że jednak powinien ze swej strony szanować inne wyznania, tak samo, jak my jego wyznanie uszanować umiemy. Ze strony niemieckiej należy dalej nie ustawać w prowadzeniu dzieła kultury. Niemiec, który bez powodu sprzedaje własność swoją na Wschodzie grzeszy przeciwko ojczyźnie; jakiegokolwiek jest stanu i wieku, wytrwać powinien na tem miejscu. Wydaje mi się, że tutaj w niemieckich umysłach toczy się mały pojedynek między sercem a rozumem. Skoro znajdzie się kto w położeniu zrobienia korzystnego interesu, wtedy przemawia serce: „Odpocznij sobie, wycofaj się na daleki zachód, gdzie jest tak pięknie“. Ale wtedy powinien przemówić rozum: „Najpierw należy dopełnić obowiązku, a potem myśleć o przyjemności“. Wobec ojczyzny, wobec niemczyzny obowiązkiem jest działanie tutaj na Wschodzie. A tak samo, jak widecie nie wolno opuścić swego posterunku, tak samo nie wolno Niemcom cofać się ze Wschodu.

Każdemu zaś katolikowi, czy on Polakiem, czy Niemcem, chciałbym przypomnieć jeszcze jedno: Kiedy przy ostatniej mej bytności w Watykanie sędziwy Leon XIII żegnał mnie, wziął moje obie ręce — i mimo, że jestem protestantem — błogosławił mi i dał następujące przyrzeczenie: „Przyobiecuję i przyrzekam J. K. Mości w imieniu wszystkich katolików, poddanych Jego, wszelkiego szczepu i każdego stanu, że na zawsze pozostaną wiernymi poddanymi niemieckiego cesarza i króla pruskiego“. Na was to, panowie z kapituły, cięży obowiązek, by urzeczywistnić słowa sędziwego, wielkiego kapłana, by po śmierci nie dopuścił się złamania słowa wobec cesarza niemieckiego. Na moją pomoc zawsze liczyć możecie. Niemczyzna oznacza kulturę, wolność dla każdego, tak religii, jak myśli i czynów. Na szczęśliwą przyszłość Gniezna spełniam ten puhar!“

Listy z Warszawy.

(*Kor. Gaz. Nar.*)

Warszawa 10 sierpnia.

(Dzień napadów i zamachów. — Chaos. — System policyjny zakrywania prawdy. — Nadużycia czynowników. — Niewykonywanie uchwał komitetu ministrów. — Pogłoski o strajkach powszechnych i manifestacyach.)

Znów dzień, obfitujący w napady, zamachy i zabójstwa.

Ofiarą zamachów padł dziś naczelnik warsztatów mechanicznych, Meyer, którego zabito około południa wystrzałem z rewolweru. W chwili kiedy naczelnik znajdował się w salonie poczekalnym w lokalu dyrekcyi, znajdującym się na III piętrze, wpadł nagle jakiś człowiek, wystrzelił, zabił i zdołał ujść. Śledztwo oczywiście nie skończone. Domyślać się tylko można, że sprawcą jest jeden z urzędników kolei. Nie wiadomo również, czy zamach nastąpił z powodów osobistych, czy też naczelnik należał do skazanych na śmierć. Za drugiem przypuszczeniem przemawia okoliczność, że zamach na Meyera był już drugim. Pierwszy został udaremniony. Jak słychać, należał on do osobiście znienawidzonych przez urzędników jako figura nawskróś rządowa.

Oprócz tego zanotować należy dwa napady na policyantów, zakończone poranieniem, bójką z policyą, oraz niebezpieczne poranienie starszego kelnera z restauracyi teatrzyku ogródkowego Renaissance przy N. Świecie. Sprawca prawdopodobnie także kelner, dał trzy strzały, z których dwa ugodziły ofiarę w brzuch i są pewnie śmiertelne, poczem zdołał zbiedz, pomimo pogoni. Charakterystyczne, że na miejsce czynu wcale policya się nie zjawiła, ofiarę zawiozło do szpitala pogotowie ratunkowe. Wszystko to stało się w biały dzień.

W ogóle żyjemy w Warszawie, jak w lesie. Być zabitym jest zdarzeniem codziennem, rzec można nieledwie: banalnem. Ujście sprawcy należy również do rzeczy najzwyklejszych, którym nikt się nie dziwi, nawet policya. Tej ostatniej chodzi o to przedewszystkiem, aby w gazetach opisy tego wszystkiego miały formę jak najmniej dla policyi kompromitującą.

Jak już pisałem, kronika wypadków ulega każdorazowo uprzedniej cenzurze policyjnej. Do dzieła tego przeznaczył naczelnik policyi swego urzędnika do szczególnych poruczeń, a zarazem „redaktora“ urzędowego pół świstka, noszącego miano *Gazety Policyjnej*, p. Akajomowa, który sumiennie kreśli w opisach wypadków każdy szczegół, nieprzyjemny dla urzędu bezpieczeństwa publicznego, lub według uznania skreśla fakt całkowicie.

Słowem wszystko jest umiejętnie obmyślone, aby nikt nigdy prawdy się nie dowiedział. Na tym systemie opiera się nietylko urząd policyjny w Warszawie, ale cały system administracyi rosyjskiej. Widzimy, do jakich zasada ta doprowadziła rezultatów!... Pomimo to nikt w prawdziwym świecie czynownictwa nie przypuszcza na-

---

WŁADYSŁAWA CASPARY.

Campo santo.

Genua, kwiecień 1905.

Szedłem na to święte pole śmierci, na ten najpiękniejszy cmentarz świata, pełen humoru, fantazyi, z roześmianą twarzą, z duszą pełną niedowiarstwa — po znakomitym lunchu — rozgrzany madejrą i reńskiem. Szedłem dlatego, że szli wszyscy, że być na Rivierze a nie widzieć genueńskiego Campo-santo, należało w oczach estetów do zbrodni; był to sport i moda, więc poszedłem.

I wysiadłszy w wesołem gronie u tych bram wiecznych, kończyłem jeszcze nucić bardzo wesołą włoską aryjkę, którą dzień przedtem w Nicei przez piękną diwę słyszałem spiewaną. Nastrojony byłem tak jak Amor, który przyczaja się, aby wyrzucić grot za grotem z kołczanu, nastrojony romansowo, wesoło; młoda krew grała mi w żyłach, czułem, że stoi przedemną kielich życiowych rozkoszy, napełniony po brzegi, i aż drżały mi usta z pragnienia, aby go do dna — do samego dna wypić!... Jakiż świat piękny miałem w duszy i w oczach. Bajeczne gaje oliwne, pyszną florę Riviery, szmaragdowe morze, piękne kobiety, muzykę gorącą południa, śpiew italskich dzieci, cuda przyrody i cuda życia śmiały się ku mnie.

Lecz gdy przestąpiłem owe święte progi, gdy owiała mnie ta dziwna atmosfera łez, westchnień, cichych szeptów, łkań tłumionych i modlitwy wielkiej, z dna duszy wylanej, gdy rzuciłem okiem na to przepiękne szerokie, bajecznie położone pole śmierci, na ten gęsto zasiany łan zamarłych istnień ludzkich, zamarła mi piosnka na ustach, zgasł ogień w oczach, jakaś trwoga i nieznany lęk przyczaił się w zakątkach duszy.

Czułem, że coś dziwnego ze mną się dzieje, że przechodzę chrzest jakiś, że coś zaczynam rozumieć, że to, co dotąd mi było nieznanem, staje się jasnem... budzę się i czuję, jak łka mi coś w piersiach skargą i rozpaczą dziecka.

Groby i groby.

Co to jest?... takie maleńkie białe marmurowe krzyżyki, bliźniaczo do się podobne, niewinnie szeregami się tulą ku sobie, tyle, tyle ich tutaj, jak piasku w morzu... tu więc, tu śpią ci maluczcy, cisi i ci, co szli cierniową drogą żywota... A tutaj znowu pole tych niewinnych istot, tych, co łez jeszcze nie znali, których dusze uspione, anielskie, nie zaznały konwulsyjnych drgań bolu i cierpień i błękitnym szlakiem odeszły ciche, szczęśliwe w krainę wieczności...

Jak lunatyk, jak człowiek, który błądzi w labiryncie, kroczyłem między te trupie grządki, barwnie umajone. A kwiaty rozchylały ku mnie swoje kielichy, wonie z siebie lały, a brzozy w lekkim poszumie obejmowały się wzajem miłośnie. A ja upojony, jak senny, przestąpiłem progi galeryi Inferiore.

I mimowoli na ten niezwykły, wspaniały widok, który się przed mem okiem roztoczył, coś głosem wielkim wołało mi w duszy:

Marmurowy arcydziełami rąk ludzkich, bajecznie ozdobiony pałacu śmierci, na co ci ten przepych?! to bogactwo! te wspaniałe pomysły mózgów ludzkich, te cudowne postacie w marmur zaklęte, na co?...

Więc tu stąpam po prochach waszych, wy wielcy patrycyusze, filantropi, koryfeusze myśli, wy wielcy ludzie życia i wy, coście znali dobrze rozkosze świata i szliście drogą puchem usłaną, wszyscy, wy wszyscy dziś garstką zgnilizny jesteście!

A nad wami piętrzą się tylko góry marmuru i bronzu, cudnymi kształty wygięte; przepych arcydzieł, bogactwo myśli twórczych umysłów, stworzyły wam wielkie pomniki, które świat podziwia.

Lecz pod tym zbytkiem i pięknem, co jest? proch... nicość!...

Nicość?! ach nie! W tej galeryi jest dusza... Tu ciągle się błąka wielka myśl ludzka, korząca się u stóp Boga jakąś potężną, ogromnie rzewną modlitwą... i skargą... i prośbą.. Tu żyje duch miłości wielkiej, duch wiary i nadziei.

Tu każdy posąg, postać każda, symbolizująca ból i cierpienie, mówią ci szeptem... jest Bóg... jest miłosierdzie!...

Te martwe głazy żyją, mówią, wzruszają cię do dna i każą ci cierpieć z tymi, którzy tu pozostali i łzami przysłaniają ci oczy.

Idę, ciągle olśniony pięknością tych bogatych sarkofagów. Idę, jak odurzony, bo krąży niby szmer motyli, zda mi się tuż w koło, szept modlitw, zda mi się, że unosi się woń kadzideł i słyszę gdzieś zdala jękliwy głos dzwonów.

I w tym pochodzie staję nagle przykuty do ziemi. Wrażenie koncentruje się w sercu ..bo czuję, jak mi się ściska bolem, zachwytem i trwogą...

Ach, jakie to piękne i straszne zarazem! To musiał być wielki, wielki artysta, ten Monteverde, który potężną myśl swoją, tak genialnie w bronz wcielić potrafił.

Ta włoska, cudnie piękna kobieta, symbolizująca młodość, piękno i rozkosz, na której włosach motyl płochy drga jeszcze, jak ona rozpacznie rwie się z tych objęć okropnych, do życia, do świata i miłości. A ten straszny, nieubłagany, zwojami muszlinu spowity szkielet wpija swe kościste trupie palce w jej młode, jędrne ciało.. Garnie ją,.. ciągnie ku sobie... Mota ją w swoją szatę śmiertelną,.. a ona, — oczyma, rozpaczną cudną twarzą, błaga o życie... o chwilę.. o moment bodaj istnienia... i zda się wołać: puść mię, puść!.. Lecz nie ma dla niej ratunku ani litości!

Och! Monumento Celle, jesteś dla wszystkich młodych i płochych okropnem memento.

Z westchnieniem i ciężką zadumą kroczę dalej... i dalej.., i znowu przystaję przed czemś niesłychanie pięknem. W otwartej nyży, której za tło służy błękit nieba i zieleń brzózek cmentarnych, na marmurowych koronkach pościeli, siedzi wątła dzieweczka i konające, ale nadziemsko zachwycone oczy wpija w krzyż, który tuż przy niej duch pokoju i wiary do piersi przyciska, a ręką drugą wskazuje cel ostatni... kres walk i cierpień życiowych... niebo i wieczność...

Monumento Dapassano, jesteś wielkiem ukojeniem dla tych, co wątpią.

Przeszedłem obie galerye w skupieniu, i grupa, postać, twarz każda, boleścią, miłością, wiarą czy nadzieją do przechodnia mówiące, uczyły mnie, czem jest życie ludzkie... czem wszystkie rozkosze świata, tryumfy i dostatki.

Ta ostatnia marmurowa postać starca mnicha, u stóp sarkofagu stojąca, ręką mistrza wykuta, ze spokojem przewracająca karty księgi i na ostatniej myślą skupioną zawisła i pytająca, co to jest życie?... ta postać mówiła mi swoją twarzą kamienną: „Proch jesteś i w proch się obrócisz.“

I gdy po wyjściu z kaplicy cmentarnej stanąłem u szczytu monumentalnych schodów i objąłem okiem całe to majestatyczne ciche królestwo śmierci, takie przepiękne, zielenią i kwieciem usiane, czułem, że duch mój się wzbija gdzieś, hen, ku górze, niemą korną modlitwą, że zapada się we mnie to, co dotąd było sceptycyzmem, żądzą rozkoszy i użycia tylko, że budzi się we mnie jakaś cicha tęsknota za życiem lepszem, że świta mi w duszy jasność zmartwychwstania a w sercu niby ptaki do lotu zrywają się jakieś dobre uczucia.

Kochałem świat cały, miałem litość w sercu, chciałem wszystkich, co cierpią, przytulić do rozkołysanej piersi, duszę miałem przepojoną łzami, a serce miłością.

A nie smutny żegnałem to przepiękne Campo santo, nie smutny, tylko skupiony, cichy i lepszy i bliższy Boga, bo czułem, że duch wiary odrodził się we mnie.

wet, aby pod tym względem mogła i powinna nastąpić zmiana.

Metoda ukrywania prawdy jest bardzo blizką systemu przekręcania prawa i wszelkich uchwał, pochodzących choćby z najwyższych sfer rządzących, przez władze miejscowe, a nawet każdego urzędnika, znajdującego się na stanowisku samodzielnem. Mówiłem już o tem w ostatnim liście, zwracając uwagę na sposób, w jaki tak ministeryum oświaty i komunikacyi, jak władze miejscowe, zapatrują się na postanowienia komitetu ministrów w sprawie języka polskiego w szkołach i w instytucyach prywatnych.

Komitet ministrów, nie uczyniwszy żadnych właściwie ustępstw dla szkół rządowych w Królestwie Polskiem, poczynił niejakie dla prywatnych zakładów naukowych, t. zw. „bez praw", na rzecz języka polskiego jako wykładowego. Jak sobie więc w tym wypadku radzi minister oświaty, aby i do tej małej koncesyi nie dopuścić? Sposobem bardzo prostym: nie udziela wcale koncesyi pod jakimkolwiek pretekstem osobom prywatnym na otwarcie zakładów naukowych.

Tenże komitet ministrów zezwolił na używanie języka polskiego w biurowości i służbie wewnętrznej w instytucyach nierządowych, choć stojących pod kontrolą rządu. I na to znalazła się rada. Oto każdą instytucyę prywatną, w której używanie języka polskiego jest władzom miejscowym nie na rękę, mianuje się instytucyą rządową. Tak sobie postąpił minister komunikacyi z koleją warszawsko-wiedeńską, pomimo, że jest to stowarzyszenie prywatne i akcyjne, a nadto tytuł „prywatny" figuruje najwyraźniej w koncesyi rządowej na imię tegoż stowarzyszenia.

I „prawu", w rozumieniu czynownika rosyjskiego, staje się zadość...

To samo rzec można o szkołach handlowych lub technicznych, istniejących np. przy warsztatach kolejowych. Pierwsze należą do wydziału ministra handlu, drugie ministra komunikacyi. Ponieważ komitet ministrów swe minimalne ustępstwa przyznał szkołom wogóle. bez określenia rosortu administracyjnego, jakiemu podlegają, przeto tak minister komunikacyi, jak handlu, uznali, że postanowienia te dotyczą jedynie szkół, zależnych bezpośrednio od ministra oświaty.

Jaka w tem zła wola, jakie krętactwo!...

Jeśli komitet ministrów powziął jakiekolwiek w tym względzie uchwały, to kierując się niezawodnie zasadą, że pewne ustępstwa należą się nie szkołom jakiegoś specyalnego typu, ale uczącej się młodzieży polskiej w Król. Polskiem.

Nader wyjątkową jest bowiem rzeczą, aby urzędnik rosyjski uważał pojęcie prawa za coś zasadniczego, za wcielenie weń myśli słuszności i sprawiedliwości; dla niego wszelka ustawa jest tylko zbiorem formułek, które każdy zdolny czynownik powinien umieć wytłumaczyć i wykręcić wedle własnej potrzeby.

Pogłoskom trwożliwym i sensacyjnym, że w razie ponownego jeszcze wstrzymania manifestu konstytucyjnego przyjdzie w stolicy do niepokojów w kształcie ogólnej manifestacyi, poprzedzonej powszechnem bezrobociem, nie należy dawać wiary. Wszelkie zapowiadane rozruchy zwykle do skutku nie przychodzą.

Takie same groźby słychać i w Warszawie, wraz z zapowiedzią, że i nasze biedne miasto raz jeszcze stanie się widownią bezrobocia i rozruchów. Elementa przeciwstrajkowe zbyt są silne, aby agitacya za bezrobociem ogólnem mogła się powieść w szerokich rozmiarach.

Michał.

Z Węgier.

Organizacya „narodowego oporu".

Jak już nasze telegramy donosiły, kierujący wydział zjednoczonych opozycyjnych stronnictw, po kilkutygodniowej przerwie, odbył onegdaj konferencyę pod przewodnictwem Franciszka Koszuta, w której wzięli udział hr. Apponyi, hr. Eugeniusz Zichy, hr. Aladar Zichy, Jan Hock, Stefan Rakovsky, Franciszek Bolgar, br. Ivor Kaas, Bela Barabas, Gabriel Ugron, Ludwik Hollo, hr. Teodor Batthyany i Jan Toth. Nieobecność swoją usprawiedliwili hr. Juliusz Andrassy, br. Dezydery Banffy, Ignacy Daranyi i Koloman Thaly.

Przedmiotem obrad było sprawozdanie subkomitetu dla organizacyi „narodowego oporu". Subkomitet przedłożył obszerny elaborat, nad którym przeprowadzono dwugodzinną dyskusyę. W rezolucyach proponowanych dokonano kilku poprawek i jako uchwałę wydziału koalicyi opublikowano następujące oświadczenie.

„Rząd podejmuje znowu usiłowania, aby na nielegalnej drodze dojść do posiadania środków władzy. Tak np. zupełnie prawne uchwały municypialne, odnoszące się do odmówienia ściągania podatków i poboru rekruta, anulował i, jak się zdaje, gotów jest jąć się także innych nieprawnych środków, aby cele swoje osiągnąć. Wydział koalicyi więc, jako organ większości sejmowej, uważa za konieczne w interesie jednolitego postępowania przy narodowym oporze zwrócić ogólną uwagę na następujące punkty:

„Dla uniknięcia ewentualnego niebezpieczeństwa uważa wydział koalicyi za wskazane, aby municypia, jak to w wielu okolicach kraju już się stało, postarały się, by stojący pod ich kierownictwem urzędnicy municypialni i gminni, na wypadek, gdyby na drodze nielegalnej zostali zasuspendowani ze swego urzędu, otrzymywali swe płace w pełnej wysokości. Potrzebne do tego fundusze zbiorą municypia lub komitety, w tym celu złożyć się mające. W niektórych miejscowościach zostały już na ten cel dokonane specyalne subskrypcye; w innych znowu miejscowościach komitety, względnie ich poszczególni członkowie, otwarły zabezpieczone na swoich prywatnych majątkach kredyty w instytucyach finansowych na ten cel potrzebne; inne wreszcie municypia wezwały opodatkowanych, aby z wymierzonych im państwowych podatków odpowiednie sumy wypłacali na ten cel na ręce komitetów lub wskazanych instytucyj finansowych.

„Te i podobne sposoby okazują się odpowiednie dla osiągnięcia celu, ale tam, gdzie inne środki nie stoją do dyspozycyi, jest wskazanem, aby wszyscy obywatele zostali wezwani do dobrowolnego na ten cel opodatkowania siebie. Dodatki te powinny być unormowane w stosunku do płacić się mających podatków państwowych.

„Wydział koalicyjny uważa za swój obowiązek zwrócić uwagę ogólną na to, że w myśl postanowień ustawy i uchwały sejmu nietylko bezpośrednie podatki, ale wogóle żadne inne, ani też zaległości podatkowe nie powinny być składane rządowi, stojącemu na nielegalnej podstawie. Nie należy więc uiszczać żadnych danin lub należytości, nie należy doręczać żadnych wymiarów podatkowych.

„Co się tyczy podatku konsumcyjnego okazuje się koniecznem, aby odnośne władze w interesie zabezpieczenia przypadających sum, sumy te inkasowały, lecz przypadających z nich na państwo części rządowi do dyspozycyi nie oddawały. Jest więc wskazanem, aby władze z należnych miastom i gminom kwot czyniły wydatki, budżetem objęte, część zaś państwu przypadającą lokowały, zatrzymując jednak sobie prawo rozporządzania niemi, w instytucyach finansowych.

„Jest możliwem, że w poszczególnych miejscowościach będą państwowe organy próbowały wymuszenia podatku konsumcyjnego od miast i gmin. Takie wymuszenie nie mogłoby jednak mieć siły prawa, gdyż ani sądy, ani żadne inne publiczne władze nie mogłyby poprzeć nieprawnego postępowania władz skarbowych. Nie należy się także obawiać, aby w miejsce miast i gmin ustanowiono do ściągania podatku konsumcyjnego prywatnych dzierżawców. Jest nieprawdopodobnem, aby do tego celu znalazła się dostateczna liczba niesumiennych i niepatryotycznych osobników. Nie należy też zapominać, że obywatele wobec nienastąpienia zawotowania podatków nie potrzebowaliby płacić prywatnym dzierżawcom, a gminy dzierżawcom tym nie mogłyby dostarczać żadnej pomocy, przeciwnie musiałyby nawet obywatelom zakazać płacenia podatku dzierżawcom. Wydaje się więc wykluczonem, aby niezawotowane podatki konsumcyjne mógł rząd dla siebie ściągnąć przez pośrednictwo osób prywatnych.

„Co się tyczy powołań do służby wojskowej, to uchwała sejmu z 21 czerwca postawiła zasadę, iż ma się postępować w myśl ustaw. A więc władze publiczne nie mogą władzom wojskowym dostarczyć żadnej pomocy, ani nie mogą dokonywać poboru rekruta lub pośredniczyć w doręczaniu powołań do służby wojskowej. Odnosi się to także do ćwiczeń rezerwistów i do ośmiotygodniowego kształcenia rezerwy zapasowej.

„Wydział koalicyi wyraża nadzieję, że urzędnicy administracyjni postępować będą ściśle w myśl przepisów ustawy; jeżeliby za to zasuspendowani zostali, wydział będzie uważał za swój obowiązek zapewnić im pobór pełnej płacy. Municypia zaś powinne mimo anulowania ich uchwał prowadzić dalej swoje agendy, gdyż anulowania owe są bezpodstawne".

Pod koniec konferencyi zjawił się prezydent sejmu Justh i zaprzeczył doniesieniom, jakoby on wyraził się, iż w razie ponownego reskryptu, sejm odraczającego, nie weźmie na niego zupełnie uwagi. Nie prezydent lecz sejm jest powołany do rozstrzygnięcia w razie pojawienia się podobnego reskryptu królewskiego. To oświadczenie Justha przyjęto do zatwierdzającej wiadomości.

Konferencye w Portsmouth.

Pierwsze posiedzenia konferencyi pokojowej w Portsmouth już się odbyły. Załatwiono sprawy formalne, potem pełnomocnicy japońscy wręczyli pełnomocnikom rosyjskim swoje warunki pokojowe, znane naszym czytelnikom z wczorajszych telegramów. Gorączkowo oczekuje świat odpowiedzi rosyjskiej.

Japończycy zażądali i ziemi i pieniędzy. Dumne zapewnienia Wittego, iż Rosya mimo klęsk nad Yalu, pod Liaojangiem i Mukdenem, mimo Portu-Artura i Czusimy wcale nie uważa się za pokonaną, nie zrobiły na Japończykach najmniejszego wrażenia. Japończycy postawili swoje warunki, jak zwycięscy pokonanym. Mimo to nie trzeba jeszcze zbyt pessymistycznie patrzeć na dalsze rokowania. Bo oto donoszą, że Witte myśli już o ustępstwach, a znowu biuro Reutera oznajmia, że Japonia swoje koszta wojenne gotowa znacznie zredukować. Okazuje się zatem, że gdy już raz obie strony się zetknęły, wzmaga się tendencya, by obopólne żądania sprowadzić do pewnego środkowego punktu.

Żądania zwycięscy, opór pokonanego, to są zjawiska psychologiczne, naturalne, których też wszyscy się spodziewali. Niepokojącym jest natomiast inny objaw: z żadnej strony nie poruszono dotąd kwestyi zawieszenia broni.

Można też śmiało stwierdzić, że skutkiem tego charakter toczących się w Portsmouth rokowań jest wprost anormalny. W Mandżuryi stoją naprzeciw siebie, oko w oko, dwie wrogie armie, gotowe każdej chwili stoczyć zażarty bój. Każda godzina, każda chwila może przynieść wiadomość o wielkiej bitwie, w której Rosyanie albo zwyciężą, albo ulegną. I w jednym i w drugim wypadku zmieni się dotychczasowa podstawa rokowań, zmieni się na podstawie obrotu, jaki szczęście wojenne przyniesie. Że Witte w tych warunkach wogóle zdecydował się na rozpoczęcie układów, musi do pewnego stopnia wywołać zdziwienie. Wszakżeż on zapewniał, że byłby skłonnym zasiąść przy zielonym stole tylko wówczas, gdyby miał pewną gwarancyę, iż znajdzie się podstawa do negocyacyj. Trzeba przypuszczać, że ta podstawa się znalazła. Lecz pierwszy strzał, którego echo dojdzie do wspaniałych komnat arsenału marynarki w Portsmouth, musi zniweczyć wszystko, co poprzednio załatwiono „przy zielonym stole". I to właśnie, że Witte popiera swe argumenty Liniewiczem, a Komura Oyamą, Oku i Nodzu, że duchy tych generałów siedzą niewidzialne przy stole obrad, to właśnie jest niezwykłą, szczególną cechą układów w Portsmouth. To jest równocześnie pierwszym powodem, że rozpoczęte układy śledzić musi każdy rozważny z pewną troską i zaniepokojeniem.

Kontrast między delegatami obu stron, którzy spotykają się z zimną uprzejmością i między wodzami, którzy wysilają swój mózg i swoją wiedzę, by przeciwnika zniszczyć, należy do najjaskrawszych, jakich nowoczesna historya dostarczyła. W ostatniem stuleciu, które widziało wielkie i krwawe wojny, było zawsze zwyczajem, iż rozpoczęcie układów pokojowych poprzedzało zawieszenie broni. Tylko tym razem, w Portsmouth, nie uznano zdobytych pozycyj, tylko tym razem, w Mandżuryi, nie zaprzestano wrogich kroków. Zażartość, którą przeciwnicy okazują, jest tem bardziej uderzającą, że Roosevelt poruszył już kwestyę zawieszenia broni. Witte — jak wiadomo — wyraził się niedawno, że jedzie do Ameryki tylko w tym celu, aby poznać warunki, pod jakimi Japończycy byliby skłonni zawrzeć pokój i dopiero po zapoznaniu się z żądaniami przeciwnika rozstrzygnie, czy może się wdawać w dalsze pertraktacye. Miarodajną jednak dla wartości układów w Portsmouth będzie okoliczność, czy teraz, po ogłoszeniu już japońskich warunków, zostanie kwestya zawieszenia broni wziętą pod rozwagę. Dopóki to nie nastąpi, musi się przyjąć, że pełnomocnicy sami nie wierzą, aby na tej podstawie mogli dojść do zadowalniającego wyniku i że zastrzegają sobie możliwość rozstrzygnięcia mieczem tych wątpliwości, których pióro protokolantów załatwić nie było w stanie.

W każdym razie należy się spodziewać, że prezydent Stanów Zjednoczonych, który już raz śmiałym krokiem swym doprowadził do tego, że przeciwnicy zeszli się w jego domu jako goście, jeszcze raz podejmie interwencyę, aby stworzyć dalsze warunki dla układów. Stanowisko pośrednika jest niewątpliwie niesłychanie delikatne i łatwo zrozumieć, iż Roosevelt uważał swoje zadanie za ukończone, gdy Komura i Witte zasiedli przy jednym stole. Niezwykłość jednak istniejących stosunków musi doprowadzić do tego, że rola prezydenta Unii przyjmie też niezwykłą postać. Wnet okaże się, że każda chwila może jego dzieło zniweczyć, jego zasługę około pokoju, około ludzkości uczynić iluzoryczną. I będzie musiał sobie zadać pytanie, po co te układy mają się toczyć, jeśli ich wynik może się stać pastwą jakiejkolwiek wieści, która nadpłynie z pól mandżurskich. W ten sposób też oczywiście dojdzie do tego, iż uzna on wszelkie skrupuły, które go dotąd wstrzymywały, za nieistniejące i pójdzie między strony spór wiodące, aby je nakłonić przedewszystkiem do zawieszenia broni, zanim podejmą dalsze układy. Może i powinien to zrobić w przeświadczeniu, że działa w interesie ludzkości, w interesie kultury. W poważną wolę i chęć zawarcia pokoju trudno uwierzyć, jak długo leje się krew ludzka. I na tej podstawie, czy po ogłoszeniu warunków pokoju nastąpi zawieszenie kroków nieprzyjacielskich, będzie mógł świat cywilizowany wnioskować, czy pełnomocnicy wierzą w pomyślny wynik podjętych rokowań. Dziś nikt nie może bez obawy spoglądać w przyszłość.

Kronika.

Lwów, dnia 13 sierpnia 1905.

Kalendarzyk.

W niedzielę 13 sierpnia. A. 9 po św. Hipolita.— Gr. kat. N. 8 po Sosz. Hł. 7. — Kal. słow. Rosław.
Wschód słońca 4·59, zachód 7·08.

W poniedziałek 14 sierpnia Euzebiusza. — Gr. kat. Awh. Preis. 5 Kr. — Kal. słow. Dobrowój.
Wschód słońca 5·00, zachód 7·06.

We wtorek 15 sierpnia Wniebowzięcie NMP. — Gr. kat. Stefana M. — Kal. słow. Jacław św.
Wschód słońca 5·01, zachód 7·04.

We środę 16 sierpnia. Rocha Wyz. — Gr. kat Izaakija. — Kal. słow. Domorad.
Wschód słońca 5·03, zachód 7·03.

— **Prawo publiczności dla szkół.** Minister oświaty nadał prawo publiczności następującym szkołom: 2-kl. pryw. szkole lud. kongregacyi Serca Jezusowego w Zbylitowskiej Górze, 1-kl. ewangielickiej szkole lud. w Wygodzie, 3-kl. szkole męskiej fundacyi Hirscha w Rozwadowie, 4-kl. szkole tej samej fundacyi w Glinianach, wreszcie 4-kl. pryw. szkole ludowej żeńskiej we Lwowie, utrzymywanej przez kongregacyę Siostr Opatrzności przy zakładzie św. Teresy.

— **Pielgrzymka ruska do Jerozolimy.** Z Wiednia telegrafują: Przybył tu wczoraj specyalny pociąg, wiozący 514 pielgrzymów z ks. metropolitą Szeptyckim na czele do Palestyny. Wśród pielgrzymów znajduje się około 200 duchownych. Wieczorem udali się pielgrzymi w dalszą drogę i dziś rano przybędą do Tryestu.

Kronika lwowska.

÷ **Pogrzeb śp. Wojciecha Węgrzyńskiego,** prof. tut. seminaryum naucz., odbył się wczoraj po południu. W orszaku pogrzebowym zauważyliśmy obok dość licznie zebranego grona naucz. z ks. dyr. Wołczem na czele, radcę szkolnego Zaleskiego i kilkudziesięciu uczniów zakładu Nad mogiłą przemówił prof. Sokalski, oddając hołd pracy i zasługom zmarłego.

÷ **Stow. czytelni i wzaj. pomocy** funkcyonaryuszy kolejowych wybrało swoim prezesem inż. M. Niemczynowskiego, zastępcą J. Trybkę, sekretarzem A. Szebestę.

÷ **Zamach samobójczy.** Wczoraj po południu rzuciła się w zamiarze samobójczym z okna czwartego piętra na bruk podwórza w kamienicy l. 26 w rynku 20-letnia służąca Marya Kuryłówna, która była w obowiązku u p. W. Sedlaczka, urzędnika magistratu. U Kuryłównej skonstatowano złamanie prawej ręki, złamanie kości nosowej oraz wybicie kilku zębów. Nie wykluczone są jednak i uszkodzenia wewnętrzne, a przedewszystkiem wstrząśnienie mózgu. Pogotowie ratunkowe odwiozło ją do szpitala. Stróżowa tej kamienicy opowiada, że Kuryłówna chciała się poprzednio obwiesić na strychu, ponieważ jednak zauważono to i przeszkodzono jej, schodząc ze strychu rzuciła się przez okno na podwórze.

Kronika krajowa.

W Zakopanem odbył się wczoraj wiec gości. Przewodniczył prof. I. Baranowski z Warszawy. Dr. Janiszewski zdawał sprawę z działalności swej w komisyi klimatycznej, a z grona gości przemawiało kilku osób, podnosząc brak wielu urządzeń, potrzebnych ze względu na hygienę i wygodę gości, dalej uskarżając się na drożyznę mieszkań i żywności.

Z Tarnobrzega piszą nam: Piękny przykład, jak wielkim może być zakres działania kobiety nie tylko w życiu rodzinnem, lecz także na szerszem polu społecznem, dała Zofia hr. Tarnowska w Dzikowie. Jej to staraniem i pod osobistym dozorem założono w zamku dzikowskim kurs nauki szycia i kroju, jakoteż kurs haftów maszynowych, z którego kilkadziesiąt dziewcząt wiejskich korzysta bezpłatnie, zdobywając gruntowną naukę w tym zawodzie. Będzie to niewątliwie podniesieniem dochodów rodzin włościańskich i dzięki niemu w okolicy zmniejszy się, a może i całkiem ustanie szukanie przez dziewczęta pracy w Prusiech, gdzie znój ich jest wyzyskiwanym przez nieprzyjaciół narodu, w okolicznościach nierzadko wywołujących demoralizacyę.

Z Kozłowa piszą nam: Pogrzeb śp. dr. Zygmunta Długosza — (o którego tragicznej śmierci donosiliśmy już) — odbył się w Kozłowie 7 b. m. przy bardzo licznym współudziale duchowieństwa, ziemian i włościan, przybyłych nawet z dalszych stron. Ten liczny udział ludzi ze wszystkich sfer społeczeństwa był dowodem szczerej sympatyi, jaką się zmarły cieszył, był oraz dowodem żalu, jaki przedwczesny zgon jego wywołał.

Z Kosmacza proszą nas o zaznaczenie, że pożar w dniu 2 bm., o którym donosiliśmy w nrze 180 *Gazety Narodowej*, zniszczył nie 30 morgów lasu, lecz 15.

Wiec ruski w Turzem. Odnośnie do sprawozdania z wiecu ruskiego w Turzem, którego opis podaliśmy w nrze 176 *Gazety Narodowej* na podstawie sprawozdania *Diła*, nadesłał nam p. Franciszek Włodek z Turza list, stwierdzający, że relacya *Diła* była w kilku punktach niezgodną z faktycznym stanem rzeczy. I tak uczestników na wiecu było nie 500, lecz najwyżej 200, mimo, że agitacya przed wiecem była bardzo silna. Nieprawdą też jest, jakoby zapadła uchwała, domagająca się podziału Galicyi na wschodnią-ruską i zachodnią-polską, gdyż wiecownicy za takim wnioskiem nie głosowali, uchwalili ją może — jak się wyraża p. Włodek — mowcy. Lud sam w tej sprawie głosu nie zabierał. Wogóle agitacya radykałów ruskich chybia tam celu i wszelkie narzekania prowodyrów na wyzysk ze strony obszarników nie znajdują u ludu miejscowego posłuchu. Lud ten bowiem miał dość sposobności do przekonania się o życzliwości ziemian, którzy od wielu lat starają się o polepszenie jego doli. Natomiast bardzo częste są skargi na to, że księża ruscy, prowodyrzy agitacyi, nie liczą się wcale z ubóstwem ludności i każą sobie za wszelkie czynności słono płacić.

Wiece ruskie. Wydział „Selańskiej rady" w Dolinie zwołuje wiece ludowe, które się odbędą: 13 b. m. w Rożniatowie, a 14 b. m. w Bolechowie.

W sprawie wyboru uzupełniającego do rady państwa z kuryi powszechnej, w okręgu stanisławowskim, odbył się ubiegłej niedzieli wiec ruski w Nagórzance, pod Buczaczem. Drugi taki wiec ma się wkrótce odbyć w Łuce, koło Uścia zielonego, w pow. buczackim.

Swoboda nawołuje, aby jeszcze przed rozpisaniem wyborów organizowano po wsiach i miasteczkach wiece ludowe, aby wszędzie wyznaczono organizatorów i agitatorów. W sprawie kandydatury poselskiej po dr. Walewskim ruski Narodny komitet nie zajął jeszcze stanowiska. Organ tegoż komitetu *Diło* oświadcza, że na kandydatów do rady państwa należy wyznaczać wyłącznie przedstawicieli inteligencyi ruskiej. Wynikałoby z tego, że narodowcy nie będą popierali kandydatury włościanina Huryka.

W sprawie gimnazyum ruskiego w Stanisławowie donosi *Diło*, że rozporządzenie co do kreowania tego gimnazyum będzie tymi dniami przez cesarza podpisane. Będzie to gimnazyum samoistne; dyrektorem jego ma zostać dr. Sabat.

W Dolinie dwóch rzeźników napadło na weterynarza miejskiego za to, że ściśle przestrzegał kontroli w rzeźni i niebezpiecznie go poranili. Tylko przypadkowej pomocy zawdzięcza napadnięty, że uszedł z życiem. Obu rzeźników aresztowano.

Kronika powszechna.

§ **Hr. Pückler,** głośny antysemita niemiecki, o którego uwięzieniu donosiliśmy, został przez sąd w Głogowie skazany na 350 marek grzywny za obrazę policyi i natychmiast wypuszczony na wolną stopę.

§ **Znamienne nawrócenie.** Jeden z największych magnatów Irlandyi, hr. of Dunraven, b. podsekretarz stanu dla kolonij przeszedł w Dublinie na łono Kościoła katolickiego.

§ **Niezwykła banda złodziejska.** Pisma rosyjskie zamieszczają opisy działalności bandy złodziejskiej, którą schwytano ostatnio w Moskwie. Wszyscy uczestnicy tej bandy pozyskali sobie w światku przestępców sławę „arystokracyi złodziejskiej". Panowie ci dokonywali wyłącznie wielkich kradzieży, co najmniej na sumy około 20.000 rubli, objeżdżając rozmaite znaczniejsze miasta i ogniska przemysłowe. Przewódcami tej bandy byli żydzi: Alfred Radzikowski z Warszawy, Jakób Goldberg, Leon Czyżyk, Bloch i inni. Przybywszy przed czterema miesiącami do Moskwy, postanowili oni urządzić się tam na stałe. Zimowy lokal przewódców bandy wynajęty był za 4.000 rubli rocznie; urządzenie mieszkania w stylu secesyi kosztowało 20.000 rubli. Gdy nadszedł maj, złodzieje postanowili przenieść się na łono natury i wynajęli w tym celu kosztowną willę w Pietrowsko-Razumowskiem. Letnia ich rezydencya została również urządzona z niesłychanym wykwintem; zaprowadzono oświetlenie elektryczne, telefony, wodociągi, eleganckie powozy. Do urządzenia kwietników i oranżeryj sprowadzono pierwszorzędnego ogrodnika, a ponieważ jeden z uczestników „stowarzyszenia" był wielkim lubownikiem ptaków, urządzono mu przeto obszerną ptaszarnię. Ubierali się złodzieje tylko u pierwszorzędnych krawców; w krawatach ich i pierścieniach błyszczały zawsze świetne brylanty. Laskę głównego herszta, Radzikowskiego, zaopatrzoną w złoty monogram i brylantową koronę książęcą, oceniono na tysiąc rubli. Życie prowadzili wszyscy wesołe i wystawne, bywając ciągle w teatrze, na wyścigach i t. p. Jedną z większych kradzieży popełnili uczestnicy bandy w ostatnich miesiącach w sklepie Baranowa, skąd nabrali złotych i brylantowych drobiazgów, oraz papierów procentowych na sumę przeszło 68.000 rubli. Przestępcy zaaresztowani zostali nagle w nocy Kilkudziesięciu agentów policyi otoczyło całą willę, dzięki czemu nikt nie zdołał uciec. Jeden z członków bandy zajęty był sortowaniem skradzionych przedmiotów złotych i brylantowych. Aresztowano ogółem 13 osób.

§ **Słynny proces Murrich** zakończył się wczoraj w Turynie, jak stamtąd telegrafują: Sędziowie przysięgli uznali wszystkich oskarżonych winnymi, przyznając im zarazem łagodzące okoliczności. Na podstawie tego werdyktu skazani zostali: Tullio Murri i Naldi każdy na 30 lat więzienia, Roza Bonetti na 7 lat, dr. Secchi na 10 lat, hrabina Linda, małżonka zamordowanego Bonmartiniego, również na 10 lat więzienia. Wszyscy skazani poniosą koszty procesu.

§ **Niemiecka... kultura.** *Kattowitzer Ztg.* a za nią *Breslauer Ztg.* nawołują Niemców, aby nie jeździli do Wieliczki zwiedzać tamtejsze kopalnie, bo w nich... ***nicht viel zu sehen ist,*** a każda kopalnia węgla pruskiego ***bietet weit grösseres Interesse***

§ **Orkan w Sedanie.** Onegdaj szalał nad Sedanem i okolicą straszny orkan, który poczynił ogromne spustoszenia. W mieście park i cmentarz zupełnie zniszczone, w okolicy w 20 wsiach wszystkie plony zrównane z ziemią. Jedna kobieta została zabitą, a mnóstwo osób jest pokaleczonych. Szkody oceniają na 4 miliony franków.

§ **Anarchiści w Szwajcaryi.** Szwajcarska rada związkowa wydaliła dwóch anarchistów, poddanych austryackich, Józefa Urbana i Zygfryda Nachta. W tych dniach oczekują także wydalenia trzech niebezpiecznych anarchistów niemieckich. G. Luebeka, M. Findeisena i M. Wolffa.

§ **Wyprawa Zieglera do bieguna północnego.** Z Tromsö donoszą: Jak telegrafują z Honnigsvaag (Finnemarken), przybył tam okręt „Terra Nova", wysłany na poszukiwania za uczestnikami wyprawy Zieglera do bieguna północnego. Okręt ekspedycyi „Ameryka" rozbił się w lodach i zatonął, uczestnicy jednak wyprawy uratowali się. Tylko pewien Norweg, nazwiskiem Maehre, zmarł. Jak daleko na północ doszła wyprawa, nie wiadomo dotąd. Próbowano w r. 1904 dotrzeć do bieguna północnego. Wyniki naukowe są zupełnie zadowalające. Kierownik wyprawy, Fiala, oświadczył, że pozostawione przez poprzednie wyprawy zapasy były nie małą pomocą dla uczestników wyprawy Zieglera.

Z Goeteborg donoszą: Dyrektor Ernest André otrzymał od kierownika okrętu „Terra Nowa", wysłanego na poszukiwanie, następującą depeszę: Uratowałem w czas 38 ludzi; jeden człowiek umarł. Parowiec „Ameryka" uległ nieszczęśliwemu wypadkowi z powodu wczesnej zimy 1903 r. z wielkimi zapasami węgla i żywności. Pomoc uchroniła ludzi od ciężkich cierpień. Trzy próby dostania się do bieguna nie powiodły się z powodu niekorzystnych warunków. Praca naukowa z pomyślnym wynikiem przeprowadzona zgodnie z planem.

§ **Z Gasteinu.** Wśród licznych wytwornych gości bawi tu niezrównany pianista i kompozytor J. Paderewski. Przybywa tu nadto król belgijski Leopold, a spodziewany jest przyjazd króla rumuńskiego Karola.

§ **Gorkij w Lugano?** Z Petersburga donoszą do *Lokal-Anzeigera*: Wiadomość, że Gorkij przybył do Lugano, polega na mistyfikacyi, ponieważ postępowanie karne przeciw niemu nie zostało dotąd ukończone, wobec czego nie mógł dostać paszportu na wyjazd za granicę. Gorkij przebywa dotąd w jednej z miejscowości w Finlandyi Kuakalla, półtoragodziny drogi do Petersburga, gdzie w najbliższą niedzielę ma wystąpić jako recytator w wieczorze na cele dobroczynne na rzecz strajkujących i głodnych robotników warstatów putiłowskich. Wiadomość ta wymaga potwierdzenia.

Zmarli.

Zofia z Dierżków Żurowska, umarła dnia 9 b. m. w Wierzchniakowcu, przeżywszy lat 19.

Znamienne listy.

Skole 6 sierpnia.

Kochany mężu we Lwowie.

Wszystko tu jest bardzo piękne. Po gałązkach skaczą ptaki, pociągi przychodzą i odchodzą, zrana kąpiel w rowku, w południe osa ucięła Maniusię w czubek nosa.

Czy długo mi każesz jeszcze siedzieć w wyodrębnieniu od świata, bez teatru, bez towarzystwa, bez książki? Czy nędzna komedya, zwana wilegiaturą letnią ma się przeciągnąć jeszcze długo? Odpisz mi natychmiast albo zwaryuję.

Twoja do grobu *Tekla.*

*

— Kobieta ma trochę racyi, ale... przecież nie sposób... Umówiłem się do Colosseum. Pawlus obiecał mnie zapoznać z tą Angielką. A więc piszmy:

Lwów 7 sierpnia.

Droga żono!

Nie uwierzysz, jak mi już zaciężyła ta samotność! Liczę tygodnie, dni, godziny i minuty i powtarzam: „ach kiedyż ona powróci"? Ale to trudno! My, rodzice, jesteśmy przeznaczeni do poświęceń.

Czytałaś w *Gazecie* (myśli: jestem pewny, że nie pamięta, czy coś takiego czytała) o koniu, który na bruku lwowskim dostał porażenia słonecznego?

Szanuj zdrowie moje dziecko i wspomnij na Felcię, Klarcię, Zysia i Maniusię.

Ale, ale; z teatrem blaga. Zapewniam cię, że ani operetka ani komedya tak prędko do Lwowa nie wrócą. Nie masz czego żałować, a nawet lepiej, że uniknęłaś rozczarowań.

Czytam w pismach najpoważniejszych, iż we Lwowie trwać będą w miesiącu bieżącym straszne upały, a natomiast nadzwyczaj przyjemne wiatry dąć będą na Podkarpaciu, głównie w okolicach Skolego. Bądź dobrej myśli — nic sobie nie rób z niczego.

Twój Makary.

*

Skole 8 sierpnia.

O! mój mężu!

Dwie doby myślałam nad twoim listem. Jacy oni wszyscy są podli!

Żydzi znowu nie dostarczyli mięsa. Mieliśmy na obiad kawę i jaja. Na werandzie ukazało się bardzo dużo much, a termometr wskazuje 30 stopni w cieniu. Gdzie są obiecane wiatry?

Poróżniłam się ze wszystkiemi sąsiadkami. Odpisz, czy przyjedziesz sam lub przyślesz pieniądze na powrót do kochanego, do drogiego miasta!

Tekla.

*

Lwów 10 sierpnia.

Zwymyślałem optyka od ostatnich. Posyłam ci nowy termometr, który nawet na słońcu nie pokaże więcej nad 15 stopni.

Do Ostendy publiczność zjeżdża się przeważnie o tej porze, czemużbyś przeto miała już opuszczać Skole?

Posyłam ci też pudru, proszku perskiego, lepu na muchy, płynu od ukąszenia owadów i przyrząd do wypalania ran w razie ukąszenia przez psa wściekłego.

Nie martw się o nic i kochaj mnie, jak ja ciebie.

Znakomity hygienista Łapski powiedział, iż Skole jest pomocne na newrozę, bronchit, artretyzm i wogóle wszystkie inne choroby, szczególniej w dniach od 12 do 31 sierpnia, a nawet, o ile to możliwe, jeszcze dłużej.

Makary.

Z całego świata.

Bukareszt 12 sierpnia. Rząd rumuński zamknął granicę przed napływającymi tłumnie żydowskimi emigrantami z Rosyi.

Strassburg 12 sierpnia. Na wiec katolicki zgłosiło się dotąd 33.000 uczestników.

Paryż 12 sierpnia. Dzienniki donoszą, że w mieszkaniu Jallusota znaleziono znów papiery wartościowe na sumę 600.000 franków. Jallusot oświadczył, że jest to depozyt pewnej wdowy.

Madryt 12 sierpnia. Wielka tutejsza fabryka tytoniu stoi w płomieniach. Szkoda jest bardzo wielka.

Madryt 12 sierpnia. Dopiero o godz. 7 rano umiejscowiono pożar fabryki tytoniu. Szkoda w towarach i materyałach jest znaczna. Pięć ogromnych sal fabrycznych uległo zniszczeniu.

Paryż 12 sierpnia. Między Paryżem a Brukselą toczą się rokowania o wydanie aresztowanego przed kilku dniami za wymuszenie na zamieszkałej w Brukseli francuskiej artystce, niejakiego Pellissiera. Pellissier identyczny jest z tym żołnierzem, który zeznał, że w Avignonie ukradł dokumenty wojskowe i sprzedał je za 15.000 franków zagranicznym agentom.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 11 sierpnia 1905 r. o godzinie 7 rano. Czerniowce +19·7, Tarnopol —·—. Lwów +20·2 Skole +20·0 Przemyśl —·— Jarosław +21·6. Tarnów —·—. Nowy Zagórz +20·6 Kraków +19·4. Praga +18·2 Wiedeń +21·2. Semmering +19·2 Budapeszt +19·9. Ischl +19·0 Riva +·— Tryest +23·5 Celsyusza

MAŁY FEJLETON.

MAMKA.

(Historya chińska).

Cesarz Dziulio, zwany Hastusanhebuk, co znaczy „Sprawiedliwość", uczuł się pewnego ranka chorym.

— Cesarz jest chory!

— Mówiono po cichu o tem w pałacu Wielu przestało od tej chwili witać się z pierwszym ministrem. Poeta nadworny ułożył już mowę powitalną na cześć następcy.

Najlepsi lekarze, bladzi z wzruszenia, badali cesarza wśród głębokich pokłonów i usprawiedliwiań i odbywali długie narady. Nakoniec rzucił się lekarz przyboczny do nóg cesarzowi i rzekł:

— Pozwól, że ci całą prawdę wyznamy, o słodyczy ludzkości!

— Mów! — rozkazał cesarz.

— Ty jesteś synem nieba! — rzekł lekarz przyboczny. — Ale dzięki nieskończonemu miłosierdziu zszedłeś między śmiertelników i możesz ulegać tym samym chorobom, co inni śmiertelnicy. Dziś jest dzień, w którym twa łaskawość musi się szczególnej zaznaczyć. Tyś sobie po prostu zepsuł żołądek!

Cesarz zdziwił się wielce.

— Ależ jakto? Nie jadłem nic na noc prócz mleka mej mamki! 360 miesięcy jestem cesarzem i żywię się, jak zwyczaj każe, tylko mlekiem moich mamek. Mam 360 mamek, ale nigdy mi się nic podobnego nie wydarzyło. Któż popsuł pokarm mej mamki i czem? Rozpocząć zaraz surowe śledztwo!

Okazało się jednak, że mamka spożyła tylko najlepsze potrawy i żyła całkiem umiarkowanie.

— A może ona przyszła już z domu niezdrowa? Gdzież były oczy tych, którzy ją dla mnie wybrali — wołał rozgniewany cesarz. — Winnych natychmiast mi stracić!

Winnych stracono, ale śledztwo wykazało, że oni byli zupełnie niewinni. Mamka była całkiem zdrowa.

Cesarz kazał przywołać mamkę.

— Czemu twój pokarm jest zepsuty? — zapytał ostro.

— Synu niebios, dobroczyńco ludzkości, ty jesteś samą esencyą sprawiedliwości — odpowiedziała drżąca mamka — ale nie szukasz prawdy tam, gdzie ona się ukrywa. Nie potrawy popsuły mój pokarm. Mleko moje popsuło się, ponieważ martwię się tem, co się u mnie w domu dzieje.

— No, więc cóż to takiego dzieje się w twoim domu? — zapytał cesarz.

— Pochodzę z prowincyi Peczili, której zarząd powierzyłeś mandarynowi Kumi. A on dopuszcza się tam najokropniejszych rzeczy, o radości wszechświata! Sprzedał nasz dom i zatrzymał sobie pieniądze, ponieważ myśmy go nie przekupili, jak on tego żądał. Wziął moją siostrę do siebie do domu i rozkazał jej mężowi ściąć głowę, aby się nie mógł na to użalić. Ponadto zabił mego ojca, a matkę wtrącił do więzienia. Wogóle robi on ze wszystkimi innymi to samo, co z nami. A gdy pomyślę o tych okrucieństwach, nie mogę wstrzymać się od płaczu... i dlatego pokarm mój się psuje.

Cesarz był w najwyższym stopniu oburzony.

— Przywołać mi moich doradców!

A gdy doradcy się zjawili, rozkazał surowo:

— Dać mi tu uczciwego człowieka!

Posłano mu uczciwego człowieka, a cesarz rzekł:

— Mandaryn Kumi, któremu oddałem zarząd prowincyi Peczili, popełnia straszne okrucieństwa i skutkiem tego mleko mej mamki psuje się. Jedź tam natychmiast, przeprowadź w mojem imieniu szczegółowe śledztwo i przywieź mi sprawozdanie. Ale nie śmiesz mi nic zataić; prawda ma się w twych słowach odzwierciedlić, jak księżyc w spokojnem jeziorze. Czy wiesz? tak jak w pogodną noc, iż nie można rozpoznać, gdzie jest prawdziwy księżyc, na niebie, czy też w wodzie. Idź!

Uczciwy człowiek udał się niezwłocznie w drogę i wziął ze sobą jeszcze stu sprytnych szpiegów. Przerażony śmiertelnie mandaryn usiłował uczciwego człowieka przekupić, ale ten nie zgodził się na to, ponieważ był wysłany przez samego cesarza.

Trzy razy odmienił się księżyc a uczciwy człowiek ze stu szpiegami wciąż jeszcze zajęty był śledztwem. Wreszcie, gdy czwarty miesiąc dobiegał do końca, wrócił, rzucił się cesarzowi do nóg i rzekł:

— Czy mogę mówić całą prawdę, o esencyo sprawiedliwości?

— Mów wszystko — rozkazał cesarz.

— Jeśli jest jakaś miejscowość na świecie pożałowania godną, to jest nią prowincya Peczili, o synu niebios! Los tej prowincyi może najtwardszego człowieka do łez poruszyć. Wszędzie tam żebrzą, a nikt nic nikomu dać nie może, bo wszyscy idą na żebry. Domy poburzone, pola ryżowe nie obrobione, nie dlatego, jakoby ludność była leniwą, ale że mandaryn Kumi wszystko im zabiera. W sądach nie ma żadnej sprawiedliwości; kto więcej zapłaci, ten wygrywa. O dobrych obyczajach nikt nie myśli. Gdy jakie dziewczę podoba się mandarynowi Kumi, zabiera je poprostu z domu rodziców; i nietylko dziewczęta, ale i zamężne kobiety porywa mężom.

— Ależ to niemożliwe! — woła cesarz.

— Nie tylko księżyc, ale i słońce mogłoby się w prawdzie moich słów odźwierciedlić! — odpowiedział uczciwy człowiek. — Wszystko, co powiedziałem jest prawdą. Piękność twojej potęgi, kwiat twoich prowincyj, prowincya Peczili ginie!

Cesarz chwycił się za głowę na znak najwyższej troski.

Polecił całemu dworowi oczekiwać w sąsiedniej sali; on sam udał się do swoich komnat, gdzie przechadzał się tam i napowrót i rozmyślał. Cały dzień upłynął.

Nad wieczorem ukazał się cesarz, usiadł uroczyście pod swoim baldahimem i gdy wszyscy w pokorze padli plackiem na ziemię, oznajmił:

— Prowincya Peczili znajduje się w okropnym stanie; z tego powodu polecamy: Niechaj odtąd nigdy z tej prowincyi nie bierze się mamek dla cesarza!

I od tego czasu nie wybiera się już z prowincyi Peczili mamek dla cesarza.

Ruch artystyczno-literacki

* **Nowe książki.** Zygmunt Wasilewski: „Spór o Słowackiego jako zagadnienie nauki i kultury" 1905. Lwów. Księgarnia Altenberga str. 35.

* **Dwutygodnik** *Wiadomości fotograficzne* przeszedł po śmierci wydawcy śp. W. Wołczyńskiego na własność lwowskiego towarz. fotograficznego.

Z WARSZAWY

(Pocztą.)

— Bezrobocie robotników na stacyi towarowej kolei warszawsko-petersburskiej zostało zakończone.

— Robotnicy w cegielniach podmiejskich zastrajkowali.

— W ciągu bieżącego tygodnia trzeci z rzędu napad rabunkowy na kasę wydarzył się w Królestwie Polskiem. Onegdaj o 11 wieczór do mieszkania kasyera kasy w Lubartowie, mieszczącego się w tymże gmachu, co i kasa, p. Steckiewicza, przyszło kilkunastu drabów, którzy, podszedłszy do okna, zażądali wydania pieniędzy. Jednocześnie posypały się strzały rewolwerowe, z których jeden ranił p. Steckiewicza w rękę, a następnie rozległ się huk, spowodowany bombą, rzuconą koło kasy. Ranny p. Steckiewicz, w celu obrony, udał się do sąsiedniego pokoju po rewolwer, lecz w pośpiechu nie znalazłszy go, chwycił szablę, którą następnie bronił się w zajętem już przez napastników mieszkaniu. Wskutek hałasu pospieszyli na ratunek woźni, dyżurujący w kasie, jak również strażnicy ziemscy, strzelając do napastników z rewolwerów, przyczem jeden z nich został ugodzony kulą w piersi i ten pozostał na miejscu, reszta zaś napastników rozbiegła się. Przy postrzelonym, Józefie Nowajczyku z Miechowa, znaleziono drugą bombę i nabity rewolwer. Podczas napadu rzucono jeszcze dwie bomby przed magistratem i przed urzędem powiatowym. Pierwszy z tych przyrządów nie eksplodował, a drugi wybił w gmachu powiatowym 87 szyb. Plan powyższego napadu był z góry obmyślany, o czem świadczy przerwanie w kilku miejscach drutów telegraficznych pomiędzy Lubartowem a Lublinem.

Telegramy i telefonematy.

Zjazd cesarza z królem angielskim.

Wiedeń 12 sierpnia. Półurzędowy *Fremdenblatt* donosi, że król Edward VII przybędzie do Ischlu dn. 15 bm. Podróż przez terytoryum austryackie odbędzie się w ścisłem incognito, w towarzystwie dwu adjutantów jedynie: jednego z armii lądowej, jednego z marynarki. Dopiero z chwilą przybycia do Ischlu król Edward będzie oficyalnym gościem cesarza. Przybycie to nastąpi o 6 wieczorem we wtorek. Na dworcu oczekiwać będzie króla cesarz z arcyksiążętami. Król Edward stanie w „Hotelu Elisabeth". Wieczorem odbędzie się obiad galowy, przedstawienia jednak w teatrze nie będzie, z powodu zmęczenia gościa. Następnego dnia rano obaj monarchowie odbędą przejażdżkę wspólną powozem, popołudniu zaś król Edward odjedzie do Marienbadu, dokąd przybędzie we środę o 6 wieczorem. Dzienniki donoszą, że król Edward prosił cesarza, ażeby mu nie oddawał wizyty w Marienbadzie, gdyż taka podróż w czasie upałów mogłaby zaszkodzić sędziwemu monarsze. Przybyciu króla Edwarda do Ischlu przypisują ważne znaczenie polityczne.

Z Węgier.

Budapeszt 12 sierpnia. Koszut przyjął wczoraj popołudniu deputacyę chrześcijańsko-socyalnego stronnictwa, która wystosowała do Koszuta zapytanie, jakie stanowisko zajmuje koalicya w sprawie powszechnego prawa wyborczego.

Koszut w odpowiedzi na to zaznaczył z naciskiem, że koalicya pragnie zaprowadzenia daleko idących społecznych reform w interesie klasy robotniczej, a w sprawie powszechnego prawa wyborczego powtórzył oświadczenie, znane już z wczorajszej uchwały naczelnego komitetu koalicyi. Koszut dodał, że stronnictwo niezawisłości jest za powszechnem prawem wyborczem, które jednakowoż tylko w ten sposób może być urzeczywistnione, aby pod żadnym względem nie był skompromitowany narodowy charakter państwa węgierskiego, państwo bowiem węgierskie musi być madyarskiem.

Deputacya przyjęła odpowiedź Koszuta z zadowoleniem do wiadomości.

Koszut odjechał wczoraj wieczór do Karlsbadu.

Budapeszt 12 sierpnia. Hr. Juliusz Andrassy ogłasza w *Budapesti Hirlap* artykuł, w którym wypowiada zdanie, że sejm węgierski ma bezwarunkowo prawo postawić obecny rząd w stan oskarżenia, gdyż rząd ten rozporządza bezprawnie dochodami kraju, przyjmuje pieniądze, do których poboru nie ma prawa i czyni wydatki, do których nie jest upełnomocniony.

Karlsbad 12 sierpnia. Fejervary odjechał dziś przed południem z powrotem do Budapesztu.

Parlament angielski.

Londyn 12 sierpnia. Parlament odroczono mową odtronu, która stwierdza dalsze trwanie przyjaznych stosunków z mocarstwami. Mowa następnie wspomina o wojnie rosyjsko-japońskiej i wyraża nadzieję, że obecne rokowania doprowadzą do trwałego i dla obu stron honorowego pokoju. Co się tyczy położenia w Macedonii i na Krecie, to stanowi ono ciągle przedmiot obaw i żywego zainteresowania tak Wielkiej Brytanii, jak i innych mocarstw.

Eskadra francuska w Anglii.

Londyn 12 sierpnia. Francuscy oficerowie złożyli wieniec w Windsorze na grobie królowej Wiktoryi.

Z Serbii.

Belgrad 12 sierpnia. Nowo wybrana skupszczyna odbyła wczoraj pierwsze posiedzenie. Podczas odczytywania sprawozdania komisyi weryfikacyjnej wywiązała się kilkugodzinna rozprawa o regulaminie obrad izby. Prezydentem izby wybrano samodzielnego radykalistę Dawidowicza.

Belgrad 12 sierpnia. Ponieważ gabinet Stojanowicza wobec ukonstytuowania się skupszczyny uważał misyę swą przeprowadzenia wyborów za skończoną, podał się do dymisyi, którą król przyjął. Król powołał prezydyum skupszczyny do konaku.

Ischl 12 sierpnia. Gołuchowski był wczoraj przed południem na audyencyi, a po południu na obiedzie familijnym u cesarza. Wieczorem odjechał z powrotem.

Teheran 12 sierpnia. Petersb. Agencya donosi: W Kermanie wybuchły niepokoje. Wśród ludności, podburzonej kazaniami fanatyków, panuje wzburzenie przeciw innym wyznaniom. Zarządzone przez rząd środki w celu stłumienia niepokojów wydały pomyślny wynik. Mułła, który w rozmaitych miejscowościach wygłasza kazania, będzie wydalony do Meszedu.

Madryt 12 sierpnia. Wczoraj zwołano radę gabinetową na nadzwyczajne posiedzenie w ważnej sprawie przywrócenia niezbędnej komunikacyi kablowej z wyspami Kanaryjskiemi. Rada uchwaliła zarządzić bezzwłocznie naprawę kabla.

Petersburg 12 sierpnia. Car nadał ministrowi wojny Redigerowi order białego orła.

Konstantynopol 12 sierpnia. Według dotychczasowych wyników śledztwa Rips i inni rosyjscy Ormianie z Kaukazu są sprawcami zamachu na sułtana a pomagali im anarchiści. Czy Bułgarowie brali udział w zamachu, nie zdołano stwierdzić. Aresztowany obecnie z powodu zamachu Belgijczyk Joris skompromitowany jest przez to, że utrzymywał przyjazne stosunki z owym Ormianinem zabitym w marcu br. podczas sporządzania bomb wskutek wybuchu. Przed kilku dniami oświadczył belgijski poseł w imieniu sułtana Jorisowi, że jeśli złoży dokładne zeznania i poda współwinnych, to według tureckich praw będzie wypuszczony na wolność i wydalony z kraju. Mimo to nie poczynił Joris wcale zeznań.

Frankfurt n. M. 12 sierpnia. *Frankfurter Ztg.* donosi z Buenos Aires, że aresztowano tam hiszpańskiego anarchistę w chwili, gdy z rewolweru celował do prezydenta rzeczypospolitej.

Z ziem polskich.

Język polski w szkołach.

Dyrekcya szkoły handlowej w Warszawie zawiadamia rodziców, że z nowym rokiem szkolnym wprowadzone będą polskie wykłady z wyjątkiem języka rosyjskiego, geografii i historyi Rosyi w klasach niższych, a także matematyki w klasach wyższych.

Siedmioklasowa szkoła handlowa w Kielcach otrzymała zezwolenie na zaprowadzenie wykładów w języku polskim.

(*Tel. Gaz. Nar.*)

Zamach na policmajstra.

Radom 12 sierpnia. Na tutejszego policmajstra rzucono bombę. Policmajster jest ciężko ranny.

Z Rosyi.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Ruch konstytucyjny.

Petersburg 12 sierpnia. (Pet. Ag. telegr.) Manifest o reprezentacyi narodowej nie będzie ogłoszony, jak twierdzą niektórzy, w sobotę (dziś), ale nieco później w najbliższym czasie. Pogłoski o wyjeździe cara do Moskwy są bezpodstawne. Onegdaj bawił car w obozie wojskowym w Krasnem Siole.

Petersburg 12 sierpnia. „Goniec rządowy" donosi: Projekt ustawy, który był przedmiotem obrad konferencyi pod przewodnictwem cara od 1 do 6 sierpnia, a dotyczył udziału zastępstwa ludu w wypracowywaniu i przedwstępnych obradach nad ustawami, przeznaczonemi w myśl ustaw zasadniczych do przedłożenia za pośrednictwem rady państwa carowi, został zmieniony odpowiednio do życzeń cara i w tej zmienionej formie będzie carowi na jego rozkaz przedłożony do zatwierdzenia.

Zamachy i zaburzenia.

Helsingfors 12 sierpnia. Mordercę porucznika żandarmeryi Kramarenki przewieziono do Petersburga.

Wojna.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Rokowania pokojowe.

Nowy Jork 12 sierpnia. *New. Jork Tribune* zapewnia na podstawie dobrych informacyj, że mimo odmiennych pozorów Rosya jest przygotowana do zapłacenia znacznego odszkodowania, a nawet poczyniła już kroki o uzyskanie odpowiedniej sumy, której wysokość jest już jej znaną.

Portsmouth 12 sierpnia. (B. Reutera). Odpowiedź Rosyi na japońskie warunki pokojowe albo dziś w nocy już została doręczoną baronowi Komurze, lub też dziś będzie wręczona. Następna konferencya naznaczona jest na dzisiaj, godzina 9·30 rano. W odpowiedzi Rosyan będzie zaznaczone, które warunki mogą być wzięte za podstawę do rokowania. Z kolei podaliby Japończycy do wiadomości Rosyan ostateczne minimum swych żądań i nie pierwej prowadziliby dalsze rokowania, aż japońskie żądania nie będą zasadniczo przyjęte.

Londyn 12 sierpnia. Biuro Reutera dowiaduje się z Portsmouth, że głównym punktem odpowiedzi Wittego będzie przyjęcie warunków Japonii (z wyjątkiem odstąpienia Sachalinu i płacenia odszkodowania) za podstawę rokowań.

Portsmouth 12 sierpnia. Biuro Reutera donosi: Posiedzenie delegatów pokojowych odroczono do poniedziałku. Delegaci rosyjscy charakteryzują warunki japońskie jako nadzwyczaj ciężkie i wskazują, że oprócz dwóch głównych żądań, co do których Witte otrzymał z góry wskazówkę od cara, żeby ich nie przyjmował, również postulaty co do ograniczenia władzy rosyjskiej na morzu i w sprawie rybołóstwa specyalnie dotykają boleśnie ambicyę rosyjską i wogóle nie mogą być przyjęte. Japończycy ze swej strony uważają warunki swoje za bardzo umiarkowane, będące tylko stwierdzeniem tych zdobyczy, jakie Japonia poczyniła już na morzu i na lądzie i mają za cel to, w imię czego wojnę podjęto.

Paryż 12 sierpnia. *Petite Parisienne* donosi z New Castle: Witte oświadczył, że japońskie warunki mogą być podstawą dalszych rokowań, lecz dopiero po wręczeniu odpowiedzi Rosyan Komurze pokaże się, czy Japończycy faktycznie pragną pokoju, czy też go szczerze sobie nie życzą.

Paryż 12 sierpnia. Witte oświadczył — jak donosi *Matin* z Portsmouth, — że warunki Japonii bynajmniej go nie zdziwiły: Witte nie sądzi, aby pobyt jego w Portsmouth bardzo się przeciągnął.

Obiegła pogłoska, że Rosya zgadza się na wydanie internowanych okrętów wojennych Japonii i na ograniczenie wszystkich swych sił morskich na Dalekim Wschodzie na przyszłość.

Japończycy na Sachalinie.

Tokio 12 sierpnia. (Biuro Reutera) Admirał Kataoko donosi: Dnia 10 bm. napadli Japończycy na Sachalinie równocześnie od strony morza i lądu na stanowisko wojska rosyjskiego oddalone o 10 mil na zachód od Korsakowska. Po dwugodzinnem ostrzeliwaniu poddali się Rosyanie w sile 123 ludzi.

Tokio 12 sierpnia. (Biuro Reutera) 118 rosyjskich oficerów i żołnierzy poddało się dnia 2 bm. w Nioro na Sachalinie.

Ofenzywa rosyjska?

Petersburg 12 sierpnia. Generał Liniewicz ma być zdecydowany wykonać atak na armię japońską. Wszystkie rozkazy odnośnie do zamierzonej wielkiej bitwy już wydano. Rada wojenna przyjęła jednomyślnie plany generała Liniewicza. Jutro lub pojutrze oczekują rozpoczęcia ofenzywy rosyjskiej na całym froncie.

To i owo.

Anegdota z życia Napoleona. W chwili wybuchu machiny piekielnej Fouche i hr. Real znajdowali się w operze, gdzie dawano oratoryum: „Saul".

Dowiedziawszy się o szczegółach zamachu, zostawili w teatrze żony i pospieszyli na miejsce zamachu, umówiwszy się, iż wieczór zejdą się w pałacu ministra policyi.

Ulica św. Mikołaja, wraz z okolicznemi, obsadzone były urzędnikami policyi i wojskiem. Ulica St. Nicaise zawalona była gruzami, na środku leżał koń, tak rozerwany, iż tylko jedna noga została całą.

Co za traf dziwny! Ten kawałek nogi odkrył całą tajemnicę tego zbrodniczego zamachu!

Hr. Real, skoro tylko na to miejsce przybył, spostrzegł na tej nodze podkowę, która świeżo zdawała się być przybitą; zastanowiło go to mocno i postawił straż, aby nikt nie mógł się do niej zbliżyć.

Nazajutrz szczątki wózka i członki konia zaniesiono do prefektury policyi, przyczem wezwano wszystkich kowali i stelmachów stolicy dla oglądania onych. Jeden kowal poznał natychmiast podkowę swojej roboty i opisał mężczyznę, który mu konia przyprowadził: iż miał pięć stóp wysokości i bliznę nad lewem okiem. Było to opisanie Carbona.

Dział rolniczy.

a **Wystawa przemysłowo-rolnicza w Tarnowie** urządzona będzie w dniach od 28 września do 5 października. Komitet wystawowy dokłada wszelkich starań, aby wystawa ta wypadła jak najlepiej. Obecnie pertraktuje z firmami krajowemi co do urządzenia oświetlenia elektrycznego na wystawie; stara się wyjednać zniżki kolejowe dla producentów, którzy będą nadsyłać swoje wyroby na wystawę; wobec bardzo licznego napływu zgłoszeń, tak miejscowych, jak i zamiejscowych, wkrótce rozpocznie budowę odpowiednich pawilonów, a co najważniejsza, że wdraża bardzo silną agitacyę co do zainteresowania naszych właścicieli ziemskich gospodarstw wielkich, średnich i małych, aby i oni nie zapominali o tem, że na wystawę tę oprócz wyrobów, w zakres przemysłu wchodzących, przyjmowane będą również płody rolnicze i inwentarz żywy. Wogóle można powiedzieć, że ze strony komitetu wystawowego dołożono wszelkich wysiłków, aby przedsiębiorcy mieli jak największe ułatwienia, aby koszta ich ograniczone zostały do minimalnej kwoty. Komitet urzęduje w biurze pomocy przemysłowej w Tarnowie ul. Chyszowska l. 7. od 6 do 8 wieczorem.

Cennik ziemiopłodów w Krakowie z 11 sierpnia 1905 roku w „Hali zbożowej". — Tendencya nieco słabsza.

Pszenica biała od koron 8·60 do 9·90, biała tranzyto —·— do —·—, czerwona i żółta 8·60 do 8·90, czerwona i żółta nowa 8·50 do 8·80, węg. —·— do —·—. Żyto kraj. —·— do —·—, żyto dworskie 7·15 do 7·35, targowe 7·10 do 7·25, tranzyto —·— do —·— węg. 7·20 do 7·50. Jęczmień browarny —·— do —·—, na krupy 6·60 do 6·75, na paszę 0·— do 0·—, tranzyto —·— do —·—. Owies 6·70 do 7·—. Proso zwykłe 0·— do 0·00. Tatarka 0·00 do 0·00. Kukurudza nowa 0·00 do 0·00, stara 7·50 do 9·00. Cinquantin nowa 0·— do 0·—, Cinquantin stara 8·75 do 9·25 Groch Wiktorya 10·25 do 11·00, zwykły 9·— do 9·75, pastewny 0·— d 0·— Fasola cukr. stara —·00 do —·00, długa 12·50 do 13·— krótka 11·50 do 12·00. perłowa 00·00 do 00·00. Bobik 7·00 do 7·25. Wyka 0.— do —·—. Rzepak zimowy 11·25 do 11·75, tranzyto —·— do —·— Siemię lniane —·— do —·—, konopie 11·50 do 12·—. Lnica —·00 do 00·—. Mak niebieski 5·— do 27·—, szary 23·— do 25·— Koniczyna nasienna czerwona 0·— do 0·—, nasienna biała —·— do —·—, nasienna szwedzka —·— do —·— Esparsetta —·— do 00·—. Lucerna —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—. Otręby pszenne 4·40 do 4·50, żytne 5·15 do 5·25. Mąka czerwona 5·30 do 5·40. Ołagi 4·50 do 4·70. Słoma żytnia długa z opł. 2·20 do 2·50 pszeniczna długa 0·00 do 0·00. Mierzwa żyt. z opł —·— do —·—, pszeniczna —·— do —·—. Siano zwycz stare z opł. 2·20 do 3·00. Koniczyna pastew 3·20 do 3·40 Siano nowe 0·00 do 0·00. Soczewica 16·— do 18·00. Otręby rosyjskie żytnie —·— do —·—. Ceny notowane za 50 klg

6

MARCELI PREVOST.

Księżna z Ermingen

Romans.

(Ciąg dalszy.)

— Czy księżna pani nie będzie jeść śniadania?

— Ach, zupełnie zapomniałam o tem.

Za chwilę przyniosła Martyna talerz dymiącej zupy. Arleta się uśmiechnęła.

— Gdy byłam jeszcze dzieckiem i zawieziono mnie na wieś, biegałam często na folwark i wypraszałam sobie u służby talerz takiej zupy. Moja matka nie chciała nigdy pozwolić, aby taką zupę do stołu podano, ponieważ nie jest ona pańską. Co za nierozum!

Chciwie poczęła jeść zupę, ale zaledwie przełknęła kilka łyżek, odsunęła talerz.

— Księżna pani nie będzie więcej jadła?

— Zabierz ten talerz precz, wstręt mnie zbiera.

— Może księżna pani pozwoli ciasteczka?

— Kazałaś przynieść?

— Tak, ponieważ księżna pani wczoraj wieczorem taki rozkaz wydała.

— Ach, prawda, Przynieś więc prędko.

Księżna jadła ciasteczka, jak wygłodniałe dziecko, rozweseliła się i rozmawiała z Martyną, która z taktem odpowiadała na wszystko, ani zbyt się nie korząc, ani zbyt poufaląc.

— Mówiłaś, że ten poeta to Włoch!

— Tak, księżno pani.

— Magdalena jest szalona... gdzież go ona wynalazła. I pokazuje go znowu księciu... no. jeżeli książę poweźmie jakie podejrzenie, niechże się włoski poeta strzeże.

Gdy księżna tak otwarcie wyrażała się o stosunku swego męża z panią de Guivre, lub gdy, jak przedtem, wymawiała imię Remiego, twarz Martyny, zawsze taka ruchliwa, kamieniała, żaden muskuł na niej nie drgał, a oczy przesłaniała powiekami.

Arleta widziała to dobrze i to ją niecierpliwiło.

— Dlaczego robisz znowu twarz drewnianą — mówiła. — Czasami jesteś nieznośną. Nie lubię, gdy ktoś nie ma odwagi wypowiedzieć swego zdania, a równocześnie w duszy wszystko krytykuje. U ciebie nie można nigdy wiedzieć, co myślisz.

Podniecał ją ton własnego głosu i mówiła dalej:

— Nie do uwierzenia, jak jestem dobrą dla ciebie. A właściwie powinnoby być przeciwnie. Nieraz już bowiem o tem myślałam, czy ty nie jesteś w porozumieniu z księciem i czy ty mnie nie szpiegujesz.

— Księżno pani!

Oczy Martyny zapełniły się łzami, chociaż usiłowała nad sobą panować.

— No, no, nie uwierzyłabym w to nigdy, ale czasami jesteś taką dziwną.

Nastała chwila milczenia.

— Którą suknię weźmie dziś księżna pani? — zapytała Martyna łagodnym głosem.

— Niebieską od Emeryego; czy odmieniłaś pasek?

— Tak.

Martyna przyniosła suknię i poczęła ubierać swoją panię, która się jeszcze dąsała i z powodu każdej drobnostki złościła. Co chwila znajdywała powód do wyrzucania pokojowej, że źle ją obsługuje.

— Założyłabym się, że znowu chcesz dzisiaj wyjść na trzy godziny.

— Jeżeli księżna pani pozwoli. Z pewnością wrócę na oznaczoną porę.

— Ty musisz ładne życie prowadzić, a przytem udajesz zawsze, jak gdybyś do trzech zliczyć nie umiała. Nigdy jeszcze nie miałam pokojowej, którąby tak często wychodziła, jak ty. Dałabym wiele za to, abym mogła zobaczyć raz ciebie z twoim kochankiem.

Arleta powróciła już do humoru i śmiała się. Martyna także się śmiała, nic jednak nie odpowiadając.

— Nie widziałam jeszcze takiej dziewczyny jak ty — mówiła księżna dalej. — Czasami zdaje mi się, że w twojem życiu rozgrywają się wszystkie możliwe dramaty i że jednego dnia dowiem się o strasznych rzeczach.

— Przysięgam księżnej pani — odparła Martyna wesoło — że w mojem życiu nie ma nic..

— Nawet dobrego przyjaciela?

Martyna zawahała się, lecz zaraz zaprzeczyła:

— Nie, rzeczywiście nie.

W tej chwili zapukano do drzwi. Pokazał się służący i wręczył Martynie list dla księżny, dodając pogardliwie, że na odpowiedź czeka coś w rodzaju służącej.

— Otwórz i przeczytaj — rzekła księżna.

Martyna czytała:

„Księżno pani! Ponieważ znam szlachetne serce księżnej pani, a jestem w opłakanem położeniu, ośmielam się do niej zwrócić. Nie wiem, czy księżna pani pamięta, iż dawniej widywała mnie u Laurenta. Byłam bardzo chorą i wypowiedziano mi miejsce. Moje oszczędności się wyczerpały i...

— Kto podpisany?

— Józefina Darras. A w nawiasie dodane: dawniej u Laurenta...

— Ah, tak. Przypominam sobie dziewczynę, która tak się nazywała. Każ jej dać pięć franków. Masz tyle przy sobie? Nie? Ty nigdy nie masz pieniędzy. Co właściwie z niemi robisz? Popatrz do mojej sakiewki

— Jest w niej tylko banknot pięćdziesięciofrankowy.

— Może kto w kuchni będzie mógł zmienić. Lub nie. Daj jej pięćdziesiąt franków, tej Józefinie, lecz niech mnie więcej nie nachodzi. Prędko. Już druga godzina a jeszcze nie jestem ubraną. O pół do trzeciej mam być u Emeryego, aby przymierzyć nową suknię.

Gdy Martyna wyszła, księżna podeszła do okna. W tej chwili z lewej bramy wyjechał elegancki powóz, zaprzężony w parę izabelowej maści koni, skręcił i zatrzymał się tuż pod oknami.

Martyna powróciła,

— Powóz już zajechał — zawołała księżna — ubieraj mnie szybko.

Gdy Martyna przed nią przyklękła, aby zapiąć jej buciki, zobaczyła księżna, iż ma ona za stanikiem jakiś przedmiot, książkę lub coś podobnego.

— Co masz tu? — zapytała się.

— Książkę — wyjąknęła Martyna.

Księżna wybuchła śmiechem.

(C. d. n.)

88

Straszna siódemka.

(Powieść z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

— Co pan wiesz o tajemnem przejściu? — pytałem.

— Nie ulega wątpliwości, że ono istnieje — odparł rektor, wstając — ma sięgać czasów rokoszu Monmouth'a; łączy się, jak utrzymują, na przestrzeni dwustu yardów pod ziemią z cmentarzem, mimo jednak poszukiwań czynionych z pomocą ludzi fachowych, nigdzie nie mogliśmy odnaleść tego przejścia. W mojem przekonaniu musi ono być od bardzo dawnych czasów zamurowane, a niewiadomy zabójca syna rektora dostał się do domu niezawodnie inną drogą.

— Radbym jednak próbować zbadania tajemnicy — zawołałem — tego rodzaju legendy budzą we mnie zawsze żywe zainteresowanie.

— Dam panu klucz, ułatwiający rozwiązanie zagadki — rzekł Sherwood.

To rzekłszy, wyjął z szafy książkę oprawną w skórę, opatrzoną w srebrne klamry i położył ją przedemną.

— Jest to dawna kronika, tycząca się Rokesby — mówił, przewracając stronice i wskazując palcem ustęp jeden — wielu ludzi mozoliło się daremnie nad zrozumieniem znaczenia niejasnych wyrazów. Niech pan próbuje szczęścia.

Czytałem głośno:

„W miejscu, gdzie gwiazda spadająca dotknie cisowego drzewa, pociągnij linię na dwadzieścia łokci długą. Czekaj, aż dźwięk świętego dzwonu zamilknie na wieży; potem odmierz sześć łokci w poprzek pociągniętej poprzednio linii, tam leży grób przeklęty!“

— Idąc za otrzymaną wskazówką, nie zdołaliście dojść prawdy? — pytałem.

— Kuszono się o to nieraz, lecz zawsze bezowocnie — odparł gospodarz. — Wedle ustnego podania przejście łączy się z grobowcem cmentarza przez jedno ze sklepień podziemnych. Więcej objaśnić pana nie mogę. Chodźmy lepiej do Rózi, czekającej na nas w salonie.

— Czy wolno mi będzie przepisać ten ustęp z kroniki? — pytałem.

Sherwood rzucił na mnie badawcze spojrzenie, poczem przystał na moje żadanie.

Gdym parę zagadkowych wierszy wciągnął do pugilaresu, rektor schował kronikę do szafy, a my, nie wspominając już o duchach i tajemniczem przejściu, spędziliśmy resztę wieczoru w towarzystwie młodej córki gospodarza.

Nazajutrz, w dzień wilii Bożego Narodzenia, czas był wilgotny, chłodny. Panna Sherwood prosiła, byśmy jej dopomogli w przystrajaniu kościoła, a zajęcie to zabrało nam cały ranek, spędzony w starej, w normandzkim stylu świątyni. Gdyśmy z niej wychodzili, rozejrzałem się ciekawie po cmentarzu. Gdzie znajdował się ów przeklęty grób, o którym była wzmianka w kronice?...

W głębi duszy czułem się ciągle zgnębiony; obraz pani Koluchy prześladował mnie skrycie, jakkolwiek takie obawy zdawały się nieuzasadnione w tej cichej, spokojnej plebanii u stóp gór Cumberland.

— Niebo się wypogadza — zauważyła panna Róża — możebyśmy po śniadaniu przeszli się trochę? Jeśli panowie nie macie nic przeciwko temu, pójdziemy do lasu odwiedzić starą Heriot.

— Starą Heriot?... — pytałem zdziwiony.

— Tak jest; biedną kobietę, mieszkającą w chatce pustelniczej. Czy pan o niej już słyszałeś?

Ojciec pani opowiadał nam wczoraj wieczór o kobiecie tego nazwiska.

— Oh! domyślam się — zawołała podrażniona — mówił wam o matce — tajemniczym duchu, straszącym w Rokesby; wspomniana przezemnie kobieta jest jej córką. Gdy po spełnieniu strasznej zbrodni, matka umarła, córka osiadła w jej pustelni, podobnie jak zmarła utrzymując się ze zbieranio ziół i leczenia chorych; ciekawa to osobistość, będąca przedmiotem trwogi i poszanowania okolicznych włościan; znając dokładnie własności zbieranych ziół, dokonywa istotnie cudownych kuracyj. Radabym, iżbyście ją panowie poznali.

— Jako czarownica, czy umie przepowiadać przyszłość? — zagadnąłem.

— Posiada ów dar jasnowidzenia — odpowiedziała młoda dziewczyna ze śmiechem — będzie dziś wróżyła panom różnego rodzaju pomyślności. Muszę tylko spieszyć ze śniadaniem, gdyż teraz mamy dnie krótkie!

Zaraz po spożytym posiłku ruszyliśmy w pochód, a uszedłszy znaczny kawał drogi, zapuściliśmy się w gęsty las, rosnący na wzgórzu.

Powietrze było chłodne, szron srebrzył gałęzie drzew sosnowych.

— Chata matki Heriot jest na skraju lasu — odezwała się Rózia. — Oto widzicie ją panowie — dodała, wskazując na nizką, z kamienia i gliny lepiankę, jakby zawieszoną na pochyłości wzgórza.

Przyśpieszyliśmy kroku, idąc wązką ścieżką na szczyt pagórka, pokrytego bujną trawą. Pośrodku rozrzuconych dokoła brył kamiennych wznosiła się chata, a dym, wychodzący z komina szedł prosto ku niebu. Drzwi domu zastaliśmy zamknięte, otworzyła je zaraz małego wzrostu kobieta, z twarzą żółtawą, zawiędłą. Pytałem, czy pozwoli nam wejść do chaty.

Rzuciła na mnie przenikliwe wejrzenie i dopiero na widok córki rektora rozjaśniło się jej oblicze. Ruchem ręki witała nas uprzejmie, lecz z niemałem mojem zdziwieniem palcami tylko rozmawiała na migi.

— Ona dobrze słyszy — objaśniała panna Sherwood — lubo od urodzenia jest niemą. Dla porozumienia się z drugimi nie używa zwykłego alfabetu głuchoniemych, nauczyła mnie przez nią samą obmyślanych znaków; często też przychodzę tutaj, iżby pogawędzić z biedną samotnicą.

— Patrz, matko — dodała młoda dziewczyna, zbliżając się do mniemanej czarownicy — przyprowadziłam ci dwóch panów, którzy proszą, iżbyś nam powróżyła; wróżby powiedziane w wilią Bożego Narodzenia ziszczać się zwykły podobno.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.